

ORĘDOWNIK

NAUKOWY.

Spis rzeczy & Numeru: *Demonomania, nauka nadziemskiej mądrości przez Br. Trentowskiego. — Uwagi nad powieścią, Latarnia czarnoziężka, obrazy naszych czasów przez J. J. Kraszewskiego, IV. Tomy.*
Warszawa, nakładem Orgelbranda 1844.

Demonomania

czyli

Nauka nadziemskiej mądrości w najnowszej postaci

przez

Br. Trentowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Dziwiątego dnia siedzieli dwaj przyjaciele zmrokiem przed mieszkaniem, kąpiąc z rokoszą swe płóca w świeżem powietrzu i rozmawiając s sobą o rzeczach tego świata. Fildyng wyrzekł następne zdanie: „Człowieczeństwo podobne jest zaiste do wielkiej grudzi, szczodrej w trawę, lecz skąpej w kwiaty, a przynajmniej takie, któreby godne były porządnego ogrodu.“ Silbert odpowiedział: „Cóż jest tego przyczyną? F. Każdy z ludzi usiłuje wśród trawy odznaczyć się li jako jedna trawka. Żaden nierozwija się pełnym i uderzającym w oko kwiatem, z obawy, ażeby niestanął samotnie, wystrzeliwszy nad innych rzadką głowę swój świetnością. S. Miar-

kuje, co to znaczy. Przekonanie moje republikańskie niezgadza się s twym sposobem myślenia. Ty wymagasz wyjątków dla celujących duchem, lub cnotą. F. Wyjątków? Jeżeli żądasz, tak jest! Ja pragnę właściwie, ażeby każdy z ludzi miał odwagę, rozwinąć wewnętrzną swą istotę samodzielnie i wznieść się aż na stopień tych, co gromadzą się pod znaki człowieczeństwa prawdziwego. S. Czyli niepostrzegasz tego wśród rzeszy ludu? F. Nie, bo tu niższe zwyczajne interesa, ponętne dla wszystkich, a krzyżujące się rozlicznie, zajmują mniej lub więcej każdego i najglówniejszą odgrywają rolę. S. Zaczem wyjątek twój byłby koniecznością. F. Niezawodnie. Po wsze czasy rospadało się też człowieczeństwo na dwa nader nierówne s sobą rzędy; na tych, co przestają na samój jałowój formie, w najogólniejszem znaczeniu tego wyrazu, i na tych, co s pod formy téj pragną wydobyć istotę. S. Spostrzeżenie twe jest świeże. F. Bynajmniej. Już stary testament podzielił ludzi na dzieci Boga i na dzieci człowieka. Chrystus zowie dzieci człowieka Umarłymi, dzieci

zaś Boga Żywymi. O jakże mało jest Żywych! Kto Żywy, istotnie żyje tu między Umarłymi, i Umarli go nierozumieją. S. Może więc s tego podziału człowieczeństwa chcesz wywiesić dowód dla nieśmiertelności duszy? F. Skoro podział mój jest istotnie prawdziwy, to żądany dowód sam przez się wynika z niego. S. Masz słuszość, ale jak zdołamy poznać prawdę, o którą nam chodzi? F. Dwa są stanowcze dowody nieśmiertelności człowieka. Pierwszym jest oko prorocze, znajdujące się w istocie naszej, zdolne oglądać przyszłość i odkryć nam, czego spodziewać się mamy po śmierci, a wtórym obcowanie z nieboszczykami. Ci, objawiając się nam i rozmawiając z nami, dają dowód jak najpewniejszy istnienia swego i ludzkiej nieśmiertelności. Obok dwu tych dowodów, wszystkie filozoficzne rozprawy są niczem. S. Najże mi pokój s takimi żartami. F. To nie żart, ale najświętsza ma groza i me przekonanie, które i ty mieć możesz, jeśli masz odwagę, wnieść się śród grudzi człowieczeństwa nad zwyczajną trawę i rozbliżyć istoty twój kwieciami. S. Patrzaj, patrzaj, jakie zastósowanie! Zaledwie uszom mym wierzę! Ale, bo to i ksiądz! Dobrze, przypuściwszy, iż niejesteś guślarzem, lecz posiadasz jakąś tam mądrość nadziemską, pytam się, który s tych dowodów przeznaczyłeś dla mnie? F. Drugi. S. Czemu nie pierwszy? F. Bo mógłbyś go uznać za niedostateczny. Natchnienie prorocze jawi się tak naturalnie, jak poetyckie, a niedowiarek taki, jak Ty, widzieć będzie w rzeczach sprawdzonych ślepy traf i przypadek. S. Lecz skoro przepowiednia ogłasza nadzwyczajność? F. Nic to nieznaczy. Wiele nadzwyczajności znajduje się także w naturze. Wreszcie, kto obcuje już z nieboszczykami, ten stworzy po pewnej pracy i oko swe prorocze. To znajduje się w każdym człowieku i należy do kardynalnej jego istoty. S. Tak tedy do nieboszczyków chcesz mię wyprawić po naukę! Niespodziewając się, ażebyś miał zamiar zarzucać mię, lub otruć, py-

tam, jak do nich dostać się za życia? Czy podobna dopiąć tu najoczywistszego niepodobieństwa? F. Czego wielu innych dopięło, czemuś ty dopiąć niezdolał? Przrzecz mi odwagę, wytrwałość i posłuszeństwo! S. Księżu, dziwaku! Sam niewiem, czy mam śmiać się s Ciebie, lub też popaść w dzieciinne odurzenie. Przrzeknę Ci, co wymagasz, skoro mi wskażesz, choć zdaleka, prawdopodobieństwo. F. Jeżeli śmiać Ci się podoba, to skończona rzecz z nami na zawsze. O, ty niewolniku teorii, służalcze wiecznego prawdopodobieństwa! Goń za prawdopodobieństwem, a ominiesz się niezawodnie s prawdą! Do praktyki bracie, do czynu! Jak opisać Ci widzenie, skoro niechcesz oczu stworzyć i widzieć? Znajdziesz sam wkrótce nietylko twe prawdopodobieństwo, ale i moję prawdę samę, skoro mi się poddasz! S. Istotnie? F. Na to moje słowo! S. Zgoda, więc przrzekam. F. Daj słowo honoru i rękę! S. Oto je masz. F. Układ zawarty. Życie twe dotychczasowe ustąpić musi przed innym, wyższym, rzeczywistym żywotem. O witaj, witaj, przyjacielu na nowej kolei! — W tem Fildynga zawołano w pilnym interesie. Silbert został sam, niewiedząc, co o tem myśleć. „Bez wątpienia, rzekł, ksiądz ten niejest drugim Swedenborgiem, bo na to za rozsądny. Jego wykształcenie jest za wyniosłe i za rzeczywiste, abym go posądzal o cytowanie duchów, o szaleństwo lub guślarstwo. Zartuje ze mnie niezawodnie, i chce mię potworną maską jaką w nocy przestraszyć i tym sposobem do ślepej wiary s wój nakłonić. Oj, księżu, zobaczymy, kto z nas przestraszy się bardziej!”

Uplęło dni kilka, a nienastąpiła żadna z nieboszczykami komedya. Śród rozmów potocznych przecież rozrzucał Fildyng przed przyjacielem perły swego przekonania, które zdawały się u- sposabiać go ku dalszym zamiarom. Dajemy tu czytelnikowi jedną ich garstkę: „W całym przyrodzeniu spostrzegać się daje coś Boskiego, zaczem nieśmiertelnego, i nie nauką, lecz wy-

soką sztuką pozwalającego się od znikomości oddzielać. Ze wszystkich kamieni i roślin wydobędziesz bowiem spirytus lub gaz pewien, który nieulega zepsuciu i zgnilości. W człowieku znajduje się także jeden promień wieczności, czyli pewna treść nieśmiertelna. Umiejętność, doszedłszy do tej wiedzy, ustaje. Jedynie sztuką, praktyką, zdołamy nasz spirytus, nasz gaz trwały, czyli mieszkającego w nas wiekuistego Fenixa wydobyć na dziecinne światło, i uwiązać go na cudownej wstędze pewności, aby niepowrócił w dawniejszą przepaść nocy. — Człowiek zewnętrzny jest znikomym futerałem nieznikomego człowieka wewnętrznego. Mądrość prawdziwa ma celem swym, że tak powiem, rozdarcie, lub roztworzenie tego futerału, tej ciemnej, grubiej opony, i ujście człowieka wewnętrznego w całkowitej czystości. Nie czczą myślą, lecz okiem, zmysłem, palcem ujrzeć go trzeba. — Żywot jest jedną z sił pierwiastkowych. Siła ta buduje sobie z ziemi dom i bogate w nieskończoną rozliczność form ciało. Ona władając ziemią i stojąc w związku z niebem, tworzy, oraz rozpladza tu wszystko. Bóg jest jądrem, korzeniem wszelkiego życia, najwyższym, najprawdziwszym żywotem. W przyrodzeniu żywot rozlewa się oceanem i utracą swój środek. W człowieku skupić się on znowu zdoła, jak w Bogu, i uczyć przez to własną iszczynę. W Bogu panuje żywot wewnętrzny w swjej czystości, mądrości najwyższej i wszechmocy; w naturze objawia się żywot zewnętrzny, a w człowieku zewnętrzny i wewnętrzny. Kto oczyścił się z żywota zewnętrznego i rospalił w sobie żywot wewnętrzny, staje się obrazem i podobieństwem Boga, Bogiem-człowiekiem, lub też człowiekiem rzeczywistym. Ten tylko przejrzał istotnie, przejrzał okiem niecielesnym, kto spostrzegł żywot wewnętrzny. Żywot ten jest istotą człowieka i ma boskość, wieczność, nieśmiertelność swym charakterem. Jak bezpośrednio pewien jest żywota zewnętrznego i samego siebie człowiek ze-

wewnętrzny; tak bezpośrednio pewien jest żywota wewnętrznego i samego siebie człowiek wewnętrzny. Ujrzyj twego wewnętrznego Adama! Oto najpierwsze zadanie dla człowieka, pragnącego wyrobić się na mędrca! — Głębszy badacz przyrodzenia dostrzega trzy rodzaje ludzi. Pierwszy rodzaj stanowią ci, których biblia zowie prostaczkami. Charakterem ich duchowa bierność. Czego ich nauczono, w to uwierzyli świecie, a ślepo i wykonywają mechanicznie. O przyczynę ostatnią niepytają nigdy. Jestto żywy zegar, którego kółkami wewnętrznymi są: powaga, roskaż z góry, zwyczaj, świecki i duchowny nauczyciel. Idzie on regularnie tak długo, dopóki sznur i ciężar waży należycie na jego ukrytych kółkach. — Drugi rodzaj ludzi stanowią ci, w których rozbudziło się myślenie. Charakterem ich czynność ducha. Tu należą filozofowie, metafizycy, fizycy, teologowie, lekarze, prawnicy, słowem Uczeni. Im jest terażniejszość za ciasna; badają więc przeszłość, porównują czyny, charakter, myśli, teorie, i pragną być sprawcami lepszej przyszłości. Umiejętności i sztuki winne są im swój początek i dalsze kształcenie. Są to panowie, rządcy i nauczyciele prostaczków, mimo tego, że niezgodni są z sobą, idą w najsprzeczniejszych kierunkach, i że przeznaczeniem ich ustawiczna kłótnia wśród materiałów niesfornych odmetu. Prostaczkowie przedstawiają raj; Uczeni rosnęli się z rajem i przedstawiają świat. I ci, i owi dalecy są od istotnej prawdy. Zajmuje ich ciągle zewnętrzna i znikoma, materialna lub spirytualna, realna lub idealna lupina, a łamiąc na niej swe zęby, wypływają z krwią wewnętrzne, nieznikome, boskie, niebiańskie rzeczy jądro. — Trzeci rodzaj ludzi nakoniec stanowią ci, co rosną się ze wszelką podaną sobie od świata duchową plewą i zwyczajną potrawą, a porywając za stracone jądro rzeczy, ratują wśród człowieczeństwa wewnętrznego żywot, wyższą naturę i wiekuistą prawdę. Teraz odsłania się nowy i rzadko komu znany widnokrąg badań. Pielgrzym ziemski porzuca tu smugi skoń-

czenną czasowości, wstępuje w święte obszary Boga, nabywa od Ojca swego w niebiosach sił nadprzyrodzonych, wyrabia się na wewnętrzne-go, rzeczywistego człowieka i zdobywa własną nieśmiertelność. W jego oczach traci znaczenie uczoność zwyczajna i wszelkie zewnętrzne prawodawstwo, wszelkie twierdzenie świata. Jego rzeczą, nie czytanie lub pisanie ksiąg, ale czyn, żywot. On przeszedł już do krynicy świętej, z której wypływa istotna wiedza i dzielność, a napiwszy się z niej kanaru, zdoła ugasić i innym pragnienie. Jest to raj odzyskany, albo raczej dzielnica Boga - człowieka; powrót do niebios przed tron Ojca. — Nieśmiertelność leży w każdym człowieku, lecz jedynie jako runo złote, przeznaczone do zdobycia. Kto nieza-pragnie nigdy stać się czynnym, śmiałym Argonautą, straci ją na wieki i zniknie, jak zwierz lub roślina. Tylko ten będzie miał nieśmiertelność, co umiał ocalić w sobie wewnętrzne-go człowieka śród powodzi i wirów zewnętrznego świata. Kto zaś tego niepotrafił, temu ucieknie życie i rostopi się w oceanie powszechnego życia, a ziemia wróci do ziemi. Komu udało się żywot wewnętrzny oczyścić od zewnętrznego, i skupić, ścisnąć, że tak rzekę, w twardej dyament; ten krajać będzie szyby do niebios, przerznie się aż do Boga i pozostanie przy nim na wieki. Kto z dyamentowego środka swego żywota rosstrzelił się w nieskończoność i ogarnie samym sobą całość życia natury; będzie miał wszechmoc i mądrość Bożą. — Mgły dają rozpędzić się zewnętrznemu światłu. Również światłem wewnętrznym rozpędzisz ciemności ducha, w których rośnie zwyczajna trawa ludzkości. Takie światło wydobądź sam z siebie. Jesteś stalą; ja dam Ci krzemień. Byłeś ciemnym kometa; rospal więc w sobie jaśniejące wewnętrzne jądro, a zabłyśnie wnet i długi kometyczny ogon rzeczywistego światła. Jak tego dokażesz? Słońce karmi się, wciągając w siebie czyste światło planety, czyli robiąc się wszelkiego zewnętrznego światła w swoim obrębie ogniskiem. Zostań we

własnym ciele takim słońcem! Skoro człowiek wewnętrzny zdobył sam siebie w przeczystym świetle żywota i w środku swą istotę: niezaginie więcej, lecz żyć będzie, jak długo Bog Bogiem, i tak niezawodnie, jak że ty zostaniesz w czasie prorokiem!“

Silbert przysłuchiwał się takim rozprawom, zelektryzowanym był aż do żywego niejednym zdaniem i rozpamiętywał całymi nocami to lub owo wyrzeczone słowo. Po pewnym czasie atoli odezwał się do Fildynga: „Księżu, niemarudź i niemajacz mi dłużej! Pokazujesz mi zdaleka pewne nowe światelka, lecz nieprzystępujesz wcale do rzeczy. Światelka twoje błyszczą czas pewien i znikają, jak nocne ogniki na ciemnych bagniskach. Między nimi niedostrzegłem ani nawet rakiety. Odsłoń mi słońce samo, lub wyznaj, że niejesteś w stanie!“ Fildyng odpowiedział: „Niepojętny jesteś, mój przyjacielu! Ja sądziłem, iż przekonać byś się już był powinien, że nie kto inny, tylko ty sam masz odsłonić sobie to słońce. S. Jakim sposobem? F. Siałem najwyborniejsze, najzdrowsze ziarno w twój pierś. Pielęgnuj, opielaj ten zasiew, pracuj nade wszystko pilnie, a doczekasz się żniwa! S. Ja już rozważyłem z każdej strony twoje słowa, a przecież o nieśmiertelności duszy przekonać się niezdolałem. Powiedzże mi coś stanowczego, jeżeli możesz! F. Doktryner, dysputant, rzecznik jesteś zatwardziały. Czyliżeś zapomniał, com twierdził, że nieśmiertelność daje się okazać, nie rozumowaniem, nie syllogizmami i słowami, lecz życiem, czynem, praktyką? S. Zapoznajże mię więc z tem, jak mam żyć, co mam czynić i jaką trudnić się praktyką! F. Zgoda, ale przyrzecz mi raz jeszcze odwagę, wytrwałość i posłuszeństwo; przyrzecz mi, iż pragniesz zostać najpotulniejszym moim uczniem! S. Przyrzekam uroczyście i święcie. F. Siadajże więc natychmiast do powozu i wracaj do domu. Uwolnij się, ile możesz, od zewnętrznych zatrudnień, bo te nas rozrywają; ty zaś tym czasem masz nauczyć się sztuki całkowitego zebrania się w sa-

mym sobie. Niepij ani wina, ani piwa, żadnego rospalającego napoju. Trzeźwość bezwarkowa, to twój cel. Jadaj niewiele i nader skromnie. Spartańskię polewki czarnej talerz i kawalek chleba, dość na tem. Chrystus, pragnąc utwierdzić się w otrzymanej wprost z niebios mądrości nadziemskiej, pościł dni czterdzieści. Ty pościć jeszcze dłużej powinienes, bo chcesz dopiero mądrość tę zdobyć. Post oczyszcza wewnętrznego człowieka s prochu światowości i przywodzi go najsmadniej do własnego uczucia. Zatrudnieniem twem jedynem niech będzie poznanie jaźni własnej. Dzień i noc myśl: czem jest moje Ja? Jeżeli wypadki twego myślenia staną Ci się zupełnie widoczne, tak np. jak meble twego pokoju, jeżeli jaźń twą ujrysz golem okiem; rozwiążesz dane Ci zadanie. Pracuj, byś okazał się godnym dalszej mój nauki i niewracaj do mnie, aż za miesiący pięć. Po upływie tego czasu przyjeźdź tutaj i proś mię o examem. Teraz, bywaj mi zdrów! — Fildyng wyrzekłszy te słowa, odszedł do Chorego. Silbertowi niepozostało nic innego, jak kazać zaprzadź i wrócić do domu.

Po pięciu miesiącach przybył Silbert znowu na wieś i uściskawszy księdza Fildynga, tak mówił: „Otóż jestem przed Tobą, twardy, surowy Panie nauczycielu, ażebym zdał Ci sprawę z najpierwszej mój nauki własnej. Wróciwszy od Ciebie do domu, poddałem się pod ścisłą dietę, wedle przepisu, i ta nie zrobiła mi wiele przykrości, bom się do niej u Ciebie nieco przyzwyczaił. Przyznam Ci się, iż s początku cała rzecz wydawała mi się śmieszna. „Książd, rzekłem, bierze mię w zakonną ascetykę. Bogu dzięki, iż przynajmniej nieroskazał mi biczować się co rano i wieczór. Mam myśleć własne Ja! Po co! Czyliż jestem dzikim człowiekiem, znającym siebie li ze swego nazwiska! — Chciałem Cię wyszydzić i dać wszystkiemu pokój, ale niewoliło mię do pracy uczynione Ci przyrzeczenie.

Zacząłem tedy zastanawiać się nad moją jaźnią i przekonałem się wkrótce, że jest to prawdziwie bezdenna przepaść we mnie zatopiona; że każdy wymawia słówko Ja, lecz rzadko kto zwrócił choć z lekka uwagę na głębokie jego znaczenie. Ja przynajmniej, mimo tego, że czytałem pilnie Kanta, Fichtego, Szellinga i Hegla, nie miałem o znaczeniu słówka tego ani nawet wyobrażenia. Podaję Ci ostateczne wypadki mego rozmyślenia: Jaźnią moją niejest me ciało, bo otrzymałem je naprzód od rodziców, a później od potraw, które przerabiam w nie mocą żołądkowego procesu trawienia. Jest to dobro cudze; wioska trzymana dzierzawą, domek z gliny ulepiony, na krótki czas odemnie najęty. Jak s prochu powstało, tak w proch się obróci. Jaźnią moją niejest również ma dusza, bo ta jest jedną tylko iskierką z ogólnego ducha ludzkiego. Otrzymałem ją od rodziców w chwili, gdy wywoływali mię do bytu, albowiem, jak niema materji bez pewnych sił, np. ciężkości, nieprzenikliwości itp., tych najpierwszych objawów pracującego ducha w naturze, tak rodzice moi niemogli mi dać ciała bez duszy. Duszę tę karmiłem i rozszerzałem wpływem wychowania, nauki, czytania i rozmów z innemi ludźmi. Są to także potrawy, lubo niecielesne, choć cielesnym zupełnie odpowiednie, któremi niewidzialna, wewnątrz ta obca mi połowica moja żyje i wzrasta. Dusza, duch, to li jednostkowe i ogólne myślenie, a wszelkie myślenie jest powszechną własnością. Płynie myśl po myśli, jak sekunda po sekundzie. Myślenie jest czasowością, znikomością, zacząłem rzeczą świata. To nie moja sobistość, ale dobro cudze, spiritualne powietrze, którem oddycham. Jak z ogółu wyszło, tak w ogół wraca już za życia, i rospłynie się w nim całkowicie po mój śmierci. Jaźnią moją niejest przeto ani materialność, ani spirytualność; które dźwigam na sobie i w sobie, ale coś trzeciego, jądrowego. Co jest tem trzeciem, jądrowem? Człowiek wewnętrzny. Ten musi mieć w sobie boskość i nieśmiertelność, musi być tem, co zowie się

obrazem i podobieństwem Boga. On musi mieć ciało nieznikome i duszę nieznikomą, gdyż inaczej nieprzylegałyby do niego tak snadno materialność i spirytualność znikoma; sam przecież nie jest ani ciałem, ani duszą, ale raczej spólnym ich korzeniem i środkiem, pochodzącym od Boga, nie zaś rodziców i świata. Słowem, ciało stanowi świat mój realny, dusza świat idealny, a jażn świat trzeci, świat boski. Tylko świat boski może być nieśmiertelny, tylko on zdoła być prawdziwą mą istotą. Poznałem tedy moje Ja, a to już przy końcu drugiego miesiąca. Zabrałem się do dalszej pracy, t. j. do ujrzenia tego Ja w takiej widoczności, w jakiej stoją przedemną rzeczy zmysłowe. Czyniłem, co mogłem, wszystko daremnie. Jażn moja kryła się wciąż w głębi mej istoty i wyjść za nią nie chciała. W tem począłem cierpieć niesłychany zawrót głowy. Jakis ogień gore w mym mózgu i febra rozpala całe ciało. Bałem się, ażeby moje poszukiwanie niepowiodło mię do domu waryatów i chciałem je porzucić. Atoli spomniawszy na to, że przysięgłem Ci odwagę, wytrwałość i posłuszeństwo, i że ty musiałeś przecie stan ten przewidzieć, mimo wewnętrznej boleści i trwogi pracowałem dalej. W czwartym miesiącu zdawało się mi, iż roztwarza się w jażni mej wewnętrzne tajemnicze oko i że coś widzę, lecz w istocie nic niewidziałem. W piątym miesiącu zaczęły się snuć około mnie jakieś lekkie cienie i dziwaczne postaci. Znosiłem to wszystko, wszelakoż jażni mej nieurzałem aż dotąd z żadną widocznością. — Fildyng: Wybornie, mój uczniu! Więcej deciekles i zrobiłeś, niż spodziewać się można było. O, pozwól, niech za dobry ten początek przytulę Cię do piersi! Siłb. Ale powiedzże mi przedewszystkiem, co znaczą te cienie i postaci, które mię otaczają? Czyli to nie jest znakiem zbliżającego się obłąkania? F. Sądję, iż ten, co sam widzi, zdoła najlepiej sobie to wytłómaczyć i rozjaśnić, co widzi. Ja oczami twemi widzieć niemogę, więc niewiem, co widziałeś. Twoja zdolność, której zgola w tej

chwili tak świetnie dowiodłeś, nie miałażby rozwiązać tej zagadki? S. Powiedzże mi choć tyle, czyli owe cienie i postaci są rzeczywistemi istotami s krain wewnętrznego żywota i czyli mają istotny byt za mną? F. Czy myślisz kiedy nad tem, czem są senne widziadła? S. Uczemni marami, niczem więcej. F. Któż tworzy te maryl? S. Dusza marząca, ruch krwi, humor naszej istoty i mnóstwo podobnych rzeczy. F. Otóż odpowiedziałeś sam na twe pytanie. S. Jak to? A więc jedynie w nas, nie zaś za nami są duchy? Zaczem nieboszczki, s któremi mię zapoznać przyobiecałeś, mają być li fantazmagoryą głowy cierpiącej gorączkę? F. Wszystko to prawda, lecz tylko dla naturalnego, zewnętrznego człowieka. Człowiek nadnaturalny, czyli wewnętrzny, wchodzi s podobnemi do siebie istotami w związek, bez względu na przestrzeń i czas. Dla niego tak zwane duchy, lub też nieboszczki mają przedmiotową i realną wartość. S. Coś rzekł, wydaje się mi, — lecz przebacz wyrażeniu, — niedorzecznością; może dla tego, iż niepojmuję Cię należycie. F. Pojmiesz mię, po dłuższej praktyce i wprowadzie w rozpoczętem dziele. S. Ale owe cienie i postaci, mamże je za nie uważać? Czemuż więc mię trapią i obłąkaniem mi grożą? F. Kto powiedział, że masz je za nie uważać? Ja tego nierzekłem. Dla istotnego badacza przyrodzenia żadne zjawisko nie jest rzeczą obojętną i niegodną bliższego poszukiwania. — Już Pytagoras mawiał do swych uczniów, iż "senne widziadła dali Bogowie ludzom, chcąc zwrócić ich uwagę na świat wyższy, wieczny, nadziemski. Senne widziadła, to działalność naszej czystej, czyli od zewnętrznego świata uwolnionej jażni; to dusza Platona, uglądająca w pewnych szczęśliwych chwilach bez cielesnej opony, co niegdyś w niebie widziała. Czy przypominasz sobie tyle snów, historycznie udowodnionych i dziś jawiących się tu i owdzie, co były przepowiednią, później co do joty sprawdzoną? Sen jest stanem jażni proroczym. Jest to somnambulizm jażni, którego co

noc doświadczamy. Czytałżeś cuda somnambulizmu, które zatrudniają już od dawna naturalistów? Sądziżże może, iż to czeze brednie? — Człowiek śpiący, ten obraz trupa na marach, zwiedza kraje, okolice, miasta, góry, lasy; widzi zwierzęta i ludzi ze stron dalekich, widzi żywych, Umarłych i Jeszcze nieurodzonych; żyje wśród nich, rozmawia i działa z nimi; słowem przebywa w innym, lepszym świecie, tak zupełnie, jak jaźń nieśmiertelna, co opuściła na zawsze swe ciało. On cieszy się tu wewnętrznym żywotem; nie jest ograniczon przestrzenią i czasem; przenosi się w krainy wieczne i jest wszędzie, gdzie zechce. Jak Bóg; posiada pełną świadomość samego siebie; myśli i czuje, jak na jawie; przypomina sobie zgoła po przebudzeniu się ze snu, wszystko, co widział. I cuda te, minyłyby swój początek we krwi i humorach ciała? Jedyne płytkość tak mniema; jedynie materyalista tak sędzi! Cuda te sprawia budzący się człowiek wewnętrzny w chwili, gdy człowiek zewnętrzny zasnął. Senne marzenia dają nam wielką naukę, którą jest: „Uspij w sobie człowieka zewnętrznego, a rozbudzisz przez to twego wewnętrznego człowieka!“ Sen powiada nam wyraźnie, że pod skórą, mięsem i kośćmi znajduje się w nas cudowny żywot; że pod powłoką cielesną jest w nas istota działająca, czująca, myśląca, mająca nawet osobne swe zmysły. Ślepy, kto tego nieuznaje! Tak jest, senne marzenia są najpierwszym dowodem swobodnej, żywotnej, wyższej w nas istoty, która bez naszej woli i chęci porusza się, jak sumienie; tworzy i w utworach swych znajduje upodobanie. Jest to fenix, występujący co noc żywcem ze swego dziennego, t. j. zewnętrznego światowego popiołu. — S. Ach, Księże, niedając mi wcale jasnej pochodni, wprowadzasz mnie bez litości coraz głębiej w ciemne labirynty! F. Przez ciemne labirynty idzie droga do świątyni wewnętrznego żywota i nadziemskiej mądrości. Chcesz, czy niechcesz, musisz już wędrować tą drogą. Tak jest, wędrówka przez ciemne labirynty jest lo-

sem twym dalszym. Żywot wewnętrzny leży przed tobą jeszcze odmetem; ty sam masz wydobyć z niego słońce i nowy świat twój uporządkować. — Senne marzenia są dla tego jedynie, aby nam roztworzyć jaźniowe oko, i dać pierwszy popęd do wyższej, szlachetniejszej, najgodniejszej człowieka pracy. Jest to transcendentalność w nas żyjąca i nagle nas swym conocnym jawem, byśmy się nad nią zastanowili. To częśc niebios, pozaświat, wieczność w naszej piersi. Skazówka ta naszego początku nadzmysłowego ma być podstawą twego badania, czyli i czym jest nieśmiertelność? Człowiek jest zbyt zajęty światem zwyczajnym i dla tego bóstwo w nim drzymiące przypomina mu we śnie o świecie nadzwyczajnym. Zgłębić aż do dna należy świat ten nadzwyczajny, a pozyskamy taką dzielność, co Chorzy, znajdujący się w tak zwanym stanie magnetycznym, to jest, iż jaźń nasza nie tylko we śnie, lecz na jawie, spoglądać będzie swobodnie w świat boski, i ujrzy dziwy, których przez żadne szkielecko niedostrzeże oko zwyczajnego mędra. Kto wśród jawu patrzy na senne cuda, ten widzi istotę rzeczy w kształcie Słowa Bożego; taką istotę, jaką był każdy przedmiot w niebie, nim oblokł się w sukienki zmysłowej znikomości. Kto wśród jawu ugląda, jak we śnie, rzeczy istotę, postawił się na stanowisku jasnowidzenia, jasnosłyszenia i jasnoczucia, a przed jego zmysłem pęka wszelka korytna. On jest, równie jak Bóg, panem bezmiaru w przestrzeni i czasie, i jeśli wykształcił się na istotnego mistrza, zdobędzie nie tylko mądrość nadziemską i nieśmiertelność, lecz także pewną część Bożej wszechmocy. Jeżeli zechce, będzie Herkulesem lwy dławiącym i sam jeden rospędzi liczne wojsk zastępy!“ — Fildyng rzekłszy to, odszedł do kościoła. Silbert bawił u niego trzy tygodnie, oddając się niewinnym wsi uciechom. Gdy miał odjeżdżać, rzekł do niego proboszcz: „Przyjacielu! Dawniejsze twe zadanie tak rozwiązałeś: Jaźń moja jest moim człowiekiem wewnętrznym. Jest to prawda; ale czym jest ten człowiek?

Staraj się teraz dociec, czem jest człowiek wewnętrzny, nie tylko twój, lecz mój, każdy inny, czyli w ogóle. Lecz niedość. Staraj się ujrzeć twego człowieka wewnętrznego, czyli jaźń własną na żywe oczy! — Dla roztargnienia się wśród pracy, czytaj w tej oto książeczce, którą Ci podaję. Jest to zbiór historii o nieboszczkach, oraz powieści nadzwyczajnych, mających związek z twojem zadaniem. Znajdziesz tu trzy powieści z pewnem zastosowaniem do Ciebie, to jest Nieboszczka prorokini, Sobowtór i Opętana. Inne powieści są bez objaśnień. Wolno Ci je objaśniać sobie, skoro objaśnienie samo się nawija. Inaczej daj pokój, bo mógłbyś popaść w błąd wszystkich filozofów, którym objaśnienie, czyli zrozumienie, większą ma wartość od samej rzeczy. — Pracuj teraz przez miesiące sześć i żyj ascetycznie, jak dotąd. Dopiero po upłynionym tym czasie pozwalam Ci, abys mię odwiedził. Bądź mi zdrow i pamiętaj o danem przyrzeczeniu!“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

U W A G I

nad powieścią,

„**Latarnia czarnoksiężka, obrazy naszych czasów przez J. J. Kraszewskiego, IV. T. Warszawa, nakładem Orgelbranda 1844.**“

Sine odio et ira.

Jakkolwiek niniejszy najświeższy utwór jednego z najplodniejszych, a oraz najużyteczniejszych powieściopisarzy naszych znalazł już dość obszerne ocenienie w Grudniowym zeszycie Biblioteki warszawskiej; występujemy jednak z nowem, kilku do tego skłonieni pobudkami. Godzimy się wpawdzie na większą część uwag myślącego krytyka warszawskiego, niepodzielamy wszakże niektórych, a są i takie, którychśmy napróżno w jego recenzji szu-

kali. Zresztą pono małej tylko liczbie czytelników przystępną jest u nas biblioteka warszawska, lubo prenumerata jej dosyć liska.

Treść Latarni czarnoksiężskiej jest obyczajowa, bo wystawiająca dzisiejszy stan społeczeństwa polskiego w Ziemach szczególnie zabranych, na Podolu, Wołyniu i Ukrainie. Rzecz rozwinięta w kształcie powieści, której osnowa pokrótce taka. Spadkobierca bogatego mienia, młody i urodziwy Stanisław powraca po kilkoletnim pobycie na zagranicznym uniwersytecie w Berlinie do kraju, gdzie zajeżdża w dom wuja swego Augusta. Po skończonej (jak się to u nas dotąd mówi!) edukacji, potrzeba młodzikowi poznać świat i ludzi, przegonić w nim kilka latek wśród lubego far niente zabaw, wreszcie ożenić się i osieść na wsi. August ułatwia mu do tego drogę, wprowadzeniem w społeczeństwo, w których, acz dawniej tylko zażyły, zatrzymał znaczenie. Ale niestety! na samym zaraz wstępie nie najlepiej powodzi się Stasiowi. Poznał on nieletnią jeszcze, a pełną wdzięku Hrabinę, która skrzywdzona od losu przeciwnem sercu małżeństwem, wyrzekła się wreszcie skrupułu wyuagradzania sobie tego poniżenia uciechami zakazanych rozkoszy. Nietrudno wytrawionej w swem rzemiośle kobiecie uwikłać od razu w sidła swych załotów niedoświadczonego chłopca. Rozsądny August widząc, na jak nie mile może zanosi się konsekwencye, wydobywa siostrzeńca z objęć Hrabiny i pod pozorem większego zaznajomienia go z rodzinami kraju, wywozi na huczne kontrakty Dubieńskie, a ztąd na takież do Kijowa. Staś ostyga powoli w swych niewczesnych zapalach, gdy podsunięta mu zręcznie przez baczego wuja piękna duszą i kształtem sędzianka odrywa go całkiem od załotnej żony Hrabiego Edwarda: już tylko dla żywej Natalii bije serce młodzieńca. Ale pocóż konieczność okoliczności sprowadza go znowu w pobliże przebiegłej, a namiętnej Julii? Zgadła, przeczuła ona od razu zmianę uczuć Stanisława. Przerażona uwagą, że to może ostatnia już zdobycz gasnących wdźwięków, co z rąk jej ucieka, dobywa wszystkich sztuk załotności, by ją nawrócić i przytrzymać przy sobie. Wszakże za mocno wycisnął się w duszy Stasia niepokalany obraz dziewiczej Natalii. Hrabina potrafiła już tylko uczucie litości nad bolejącą, porzuconą kobietą w niej obudzić. Zatrzuwa to serce namiętnej niewiasty tak mocno, iż w niebezpieczną zapada chorobę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

 **ORĘDOWNIK** wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata półroczna wynosi 9 Złtp. Prenumeratę na Orędownik przyjmuje tylko KSIĘGARNIA NOWA i wszystkie król. pocztamty.